

Numer pojedynczy 15 cent.

ISKRA

Numer pojedynczy 15 cent.

„Goniec“ i „Iskra“ wychodzą każde po dwa razy na miesiąc — razem cztery razy. Prenumerata na obydwa pisma wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie: 2 zlr., półrocznie 4 zlr., rocznie 8 zlr. W Poznańskim i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce 20 franków rocznie — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należności przesyłać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych: **do Administracji „Gonca“ i „Iskry“ we Lwowie, ul. Ossolińskich 1. 10.** Listy powinny być frankowane. Za odnośnienie do mieszkania numerów, dopłaca się roznosicielowi 5 ct. miesięcznie.

Właściciel i naczelny redaktor: M. D. Chamski.



— Są, proszę pani, rozmaite zapatrywania na małżeństwa odpowiednie do tego, czego się w niem szuka...
 — Szuka?... I któż kobieta, czy mężczyzna ma szukać?...
 — Oboje!
 — No, jak oboje, to pewno się coś znajdzie...

— Moja córeczko ale ty jeszcze nie możesz chodzić na bale publiczne...
 — Dlaczego? dlaczego?..
 — Jesteś za młoda...
 — Ależ ja już jestem zakochana, więc mam wszelkie kwalifikacje...

— Ale, naturalnie, przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem...
 — Możemy się kochać i bić...
 — Nie, nie — możemy się kochać i drzeć..
 — Jeszcze nie tak — my się kochajmy, a drugich obdzierajmy...



— Widzisz, widzisz -- niespodziewałeś się, że mnie tu zastaniesz i pod maską mnie nie poznałeś — to znaczy, że nie kochasz twojej żony i nie znasz jej...

— No, moja droga poczekaj, jak cię poznam, to cię pokocham...



— No i pan Henryk wie, że ona ma drugiego wielbiciela?..

— Wie.

— Cóż on na to?

— Nic — wyobraża sobie, że jest żonaty...



— Moja tabaka dobra — co? Nauczyłam się jej przyprawiać od nieboszczyka męża... tyle tylko miałam od niego...

— O, mój nie zażywał tabaki, ale za to smolił gorzałkę i... ja się też więcej od niego nie nauczyłam...



Obrazek przedstawiający zachmurzenie horyzontu z powodu zbrojenia się ziemi...

Do czytającej Publiczności.

Szpargał wykradziony literatowi, który nie chce drukować.

(Z pośmiertnych poezj Bartelsa).

Bardzo często z przyjaznych ust uwagi słyszę, (Więcej może współczuciem, jak słuszością techną), Dlaczego nie drukuję wszystkiego co piszę, Mimo zamilowanie co raz wzrastające Wszystkiego, co krajowe. Na to muszę z góry Oświadczyć, z całą cechą prawdy i szczerości: Dużo zamilowania do literatury, Lecz czytającej bardzo mało publiczności...

W każdym z naszych powiatów, są dwie, trzy osoby, Które kupują co rok za złotych dwanaście Książek do przeczytania i szafek ozdoby; Do tego zaś dodawszy osób kilkanaście, Co te książki pożyczają i okropnie brudzi Palcami, powidłami i wszelką tłustością — Oto jest, z przeproszeniem, niewielki zbiór ludzi, Który się czytającą zowie publicznością?.

Trzeba więc w literackim świecie powodzenia, O którym mi się nawet nigdy i nie marzy, Aby książki jakiego głośnego imienia — Rozeszło się po kraju — pięćset egzemplarzy!!! A dla takich widoków, któż się nie poleni Probować literackiej, tak pięknej wziętości, I sąsiadować obok masła i pieczeni W jakiej wiejskiej spiżarni — w braku publiczności...

Pisząc sam dziś dla siebie, niczem mojej woli Nie ścieśniam, piszę sobie, co myślę i czuję, Spowiadam się serdecznie, co mnie smuci, boli... I kogo nienawidzę — i kogo szanuję — Drukując, dbać musiałbym o poważne zdanie Mnóstwa panów, panierek, pań i jegomości — Musiałbym się kłopotać zawsze niesłuchanie, Jak się to czytającej wyda publiczności?..

Czy się jedno krytyce zbyt mocnem nie wyda, (Tej krytyce, co cnotę na głównym ma względzie), Czy drugim, nieobrażę jakiego tam żyda, Czy za trzecie, ktoś trzeci, gniewać się nie będzie — Słowem, kłopot niezmierny w głupim stanowisku Niezadrażnienia czyichś tam osobistości, A to wszystko najwięcej... dla marnego zysku Od całej czytającej naszej publiczności...

A dopiero krytyka różnych moralistów, Przerabiających cnotę w rodzaj emetyku!.. A bawelniarne zdania, przeróżnych purystów!.. Co ci dowiodą w chudym swym feljetoniku, Żeś wcale nie do smaku publiczności naszej, Że ogół potrzebuje silniejszej żywności, Że mało mu owoców, sera, chleba, kaszy, Że... baraniny trzeba dla tej publiczności...

I czy dogodzić wszystkim łatwo?.. Niekoniecznie — Ten ma takie, ten inne idee za pana — Owóż, temu pisz ostro — tamtemu pisz grzecznie — I w końcu sam posłużysz za tego barana, Co krytyka na strawę ducha zabić pragnie — I w pośród walki z sobą — wśród błota i złości, Zaśpiewasz Tadeusza — jak w owczarni jagnię — I... głodną śmiercią umrzesz... w pośród publiczności...

Wiem dobrze, moi zacni panowie i panie, I na całe wam gardło ową prawdę głoszę, Że kłamstwem wasze jest zamilowanie — U was w sercu miłości — niema za trzy grosze!.. To też pisząc dla siebie sumienne notatki, Tak moich, jak i waszych głupstw. oraz słabości, Mam przynajmniej pociechę, że staję przed kratki Sądu własnego serca, a nie publiczności...

Zemsta golarza.

(HUMORESKA).

W mieście naszym, leżącym, jak wiadomo, przy »pójściu« Pełtwi, jakkolwiek niema przełudnienia, ale jest za to przechlebienie — jaśniej mówiąc, za wiele jest miejsca w żołądkach na to, co może dostarczyć przeciętna kieszeń i głowa porożcinanego mieszkańca. Ekonomiczny z tego wniosek taki, że na 100 mieszkańców Lwowa 25% jest zupełnie sytych, a reszta chwali Pana Boga, jak może i oszukuje żołądek... Ale wracajmy do rzeczy.

We Lwowie jest najwięcej grabarni i golarni. Nigdzie cię tak prędko i z szaloną wprawą nie wyeksponują na tamten świat, jak we Lwowie. Gdy dostaną nieboszczyka w swoje ręce, to jeszcze jednym okiem na ten świat patrzy, a już jest umundurowany, opakowany i trąbią mu, że pociąg odchodzi na Józefata dolinę... Podobno nawet wymyślono już aparat do szybkiego prostowania nieboszczyków...

Golarni także u nas jest taka gromada, że, gdyby np. wszystkim żydom we Lwowie kazano ogolić brody i pejsy, to jeśliby zajęta była tem

tylko połowa lwowskich golarzy, w przeciągu godziny ogolonoby wszystkich żydów, nawet z panem Diamandem, którego, zresztą, broda rozczochrana od Zenitu do Nadiru i podobna do dojrzalego kasztana, nie zasługuje na takie barbarzyńskie obejście się z nią...

Jalousie de metier, co po polsku znaczy, wyciąganie jeden drugiemu kawałka chleba z gardła, jest między golarzami lwowskimi, tak wielkie, że szczególnie po hotelach drugorzędnych, około brody gościa toczą się formalne walki z brzytwami w rękach...

Więc na pewnej ulicy we Lwowie, usadowiło się dwóch golarzy, zaledwie o kilka domów od siebie. Obadwa byli panowie izraelici, ale z tych izraelitów, co to lubią kanarki, śpiewają z Rigolletta: »kobieta pizne jest« i jedzą na drugie śniadanie kielbasę na widelcu za cztery centy.

Dwóch tych Figarów, oczywiście, nienawidzili się serdecznie i szkodzili sobie, jak tylko mogli. Jeden się nazywał Karasek, drugi Fajbus.

Fajbus był więcej pomysłowy w szkodzeniu i nurkował na zewnątrz, po domach prywatnych i po hotelach — Karasek trzymał się odpornie, był spokojniejszy i najwięcej szył buty dla swego kolegi u tych, którzy do niego przychodzili się golić.

— Pan dobrodziej, gdzie się goli — mówi do gościa.

— Goliłem się przed wczoraj u pańskiego sąsiada, u Fajbusia.

— Aj! niech pan dobrodziej wszędzie idzie, ale tam nie.

— Dlaczego?

— Ta un był w Kulparkowie, jemu i teraz po głowie, jak to mówią, zwierzątka chodzą...

— Jakie zwierzątka?..

— No te, chciałem powiedzieć, zajaczki.. Może być wypadek... Szalonemu brzytwe w rękę — ładny interes.

— Ale o!..

— Daj mi Boże ścieście przy skonaniu, że prawdę mówię.

— Cóż to za szczęście można mieć przy skonaniu?..

— No, to się tylko tak mówi, ale niech Pan Bóg broni!.. Ja nie życzę tego swoim wrogom... Ja mam takie miękkość w sercu, że niech tam moje wrogi nie czerpią, niech nie konają — niech ich od razu szlag trafi — i już — po co się mają męczyć — zawsze to ludzie.

Doniosło się to do Fajbusia.

Fajbus znał na tej samej ulicy starego kawalera, oryginała, niecierpliwego, a przytem ogromnie gwałtownego charakteru... Na grzbietach ludzkich połamiał on więcej kijów, jak miał teraz włosów na głowie. Golił się sam, a czasem do Fajbusia dawał brzytwy do wyostrenia. Ztąd znajomość. Fajbusiowi przyszła myśl. Pobiegł do owego pana i puka do drzwi, które zawsze były zamknięte.

— Kto tam!..

— Golarz, proszę łaski pana.

— Idź do diabła — nie potrzebuję wcale golarza.

Fajbus odchodzi, ale za półgodziny znowu wraca i puka do drzwi.

— Kto tam!..

— To ja, golarz — przyszedłem golić i strzydz.

— Idź — że ty sobie do miljon diabłów zkażeś przyszedł, bo jak Pana Boga kocham, jak mi jeszcze raz przyjdiesz i zapukasz do drzwi, to cię kijem ogrzmocę i zrzuć ze schodów...

Fajbus wyszedł na ulicę, złapał jakiegoś małego chłopaka za rękę, nakładł mu coś w ucho i poszedł do domu.

Chłopak pobiegł wprost do golarni Karoska.

— Niech no pan idzie do tego pana, co mieszka na tej ulicy pod numerem dziesiątym, na pierwszym piętrze, ale natychmiast, bo idzie na proszony objad, chce się golić — fryzować i chce, żeby mu nagniotki wyciąć.

— Idę w tej chwili — odrzekł uradowany Karasek — tyle roboty pomyślał — najmniej da papierka.

W kilka minut już był przed drzwiami i zapukał.

— Cóż tam, u pioruna, dzisiaj z tem ciąglem pukaniem... Kto tam!..

— Golarz, proszę pana dobrodzieja.

— Co!.. Poczekaj-że, ja ci otworzę i zapukam teraz!..

Po tych słowach drzwi się gwałtownie otworzyły...

— Aj, waj! Co to jest rozbój! Gewalt! Co pan bije! za co pan bije!.. A potem rututu po schodach aż na dół...

Stękając i popłakując, pozbiierał biedny Karasek wszystkie porozrzucane po schodach i sieni swoje narzędzia i wyszedł na ulicę.

Zaledwie uszedł trzy kroki, stoi Fajbus i mówi:

— Aj jaj jaj!.. Kolege tak źle wygląda... Kolege musi być chory... Może banków trzeba przystawić, ale prawda ten pan już przystawił i banki i łaźnie dał — to bardzo dobry pan... Un u mnie nie chce się golić, bo un mówi, że ja był warjat — to un sze boi... Ale to dobry kundman — prawda panie kolego...

— Niech ciebie i jego szlag trafi, a potem niech was jeszcze pioruny zapalą i z tytu, i z przodu i na wszystkie strony!.. — wybuchnął Karasek i wpadł do swego sklepu. Iskierka.

Z różnych beczek.

== Nie bajka.

Kulparków jest teraz na porządku dziennym.

Co się tam stanie na tym folwarku warjatów, niedaleka przyszłość okaże.

Tymczasem zaszuspendowano Dra Dobieńskiego, jak lekarze utrzymują, jednego z naszych najzdolniejszych psychiatrów. Nie byłoby w tem nic nadzwyczajnego, gdyby zaszuspendowaniu powyższego lekarza nie towarzyszyły tak dziwne okoliczności, że aż wierzyć się nie chce.

Świadomi bliżej »sprawy kulparkowskiej« utrzymują, że Dr. Dobieński padł ofiarą różnych mistyfikacji i poświęcono go na kozła ofiarnego... Zdaje się jednak, że nie da się zarząnąć... W środkach wszakże nie przebiegają...

Oto fakcik bez komentarzy.

Niejaki pan Krogulski jest urzędnikiem w Kulparkowie. W tym właśnie czasie, kiedy łamanie żeber zaniepokoiło opinię publiczną i stały się przedmiotem zaciętych rozpraw w Sejmie, w mieszkaniu Dra Dobieńskiego, podczas nocy, wypracowywano jakieś sprawozdanie, czy coś podobnego dla Wydziału. Udział w tem brał i pan Krogulski.

Na drugi dzień pan Krogulski zachorował.

— Co panu jest? — zapytał chorego jeden z lekarzy kulparkowskich.

— Jestem chory bardzo, ale to bardzo na żołądek.

— A coś pan wczoraj jadł?

— Jadłem kolację u Dra Dobieńskiego.

— A to on pana otruł.

— Jezus Marja! — krzyknął chory.

Można sobie wystawić położenie i strach pana urzędnika, który, bynajmniej, nie miał ochoty za pośrednictwem karawaniarzy przejechać się w taki mróz na tamten świat... Przygnębiony i na pół umarły, alarmuje cały zakład i stande pede raportuje dyrektorowi zakładu p. Neusserowi, że go otrul Dr. Dobieński...

W zakładzie wówczas znajdował się Dr. Lukas, przybyły z komisją celem zrobienia obdukcji na jakimś zmarłym warjacie. Dr. Neusser, nie zastanowiwszy się, ani chwili, nie zbadawszy i nie wypytawszy chorego, sprowadza Dra Lukasa oznajmiając mu kategorycznie, że Krogulski otruty jest przez Dra Dobieńskiego.

Dr. Lukas lekarz zdolny i człowiek zacny, zabrał się po swojemu do »otrutego«. Podał więc analizie ekskrementa pana Krogulskiego i naturalnie, nic w nich podejrzanego nie znalazł.

Cóż się ostatecznie okazało?

P Krogulski objadł się sromotnie na kolacji u Dra Dobieńskiego, a jeszcze sromotniej opił się zimnego piwa i zrobił w sobie taką rewolucję, że aż mu włosy na głowie stawały.

Jest obecnie zdrow, jak ryba, zakupił Mszę św. i przysięgł na niej, że nigdy już piwa pić nie będzie. Lecz czy dochowa przysięgi?..

Dochowaj, panie — to nasza rada,

Bo kto przysięgę naruszy,

Och, biada jemu, za życia biada,

Wśród żołądkowych katuszy.

Takie to u nas panują miłe stosunki... — Cóż dziwnego, że wśród nich łamią nieszczęśliwym warjatom żebra...

== Opowiadają, że jeden z mieszkańców Lwowa, obłożnie i niebezpiecznie chory, zobaczywszy przedsięwzięcie pogrzebowego, który przyszedł do jego mieszkania, aby się dowiedzieć, czy już umarł — wpadł w taką pasję, że zerwał się z łóżka, zrzucił karawaniarza ze schodów i.. w kilka godzin wyzdrowiał zupełnie, choć lekarze nie robili przedtem żadnej nadziei...

== Rok 1888 jest przestępny Utrzymują, że w takich latach zwierzęta silniej się lenią, a ludzie

skwapliwiej się żenia. Można więc być prawie pewnym, że w tym roku nitylko powychodzą za mąż młode panny, ale i starych zarekrutują trochę do pułków hymenu małżeńskiego.

— Reduta artystyczna.

Cuda, istne cuda, mają się dzieć na reducie, która, jak wiadomo odbędzie się w teatrze na dochód Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów sceny lwowskiej. Słynna Grigolatis, owa latająca Venus, przybyła w prost z Ameryki, aby zatrzepotać skrzydełkami nad dolą naszych artystów, przy iskrze bożej w piersiach, potrzebujących chleba i mięsa... Jednem słowem, kto kocha artystów i scenę — ten na redutę pójdzie!

— Ładne stosunki w Tarnopolu.

Pan notariusz Piątkiewicz, jako jedno z pism codziennych donosi, będąc gospodarzem Towarzystwa muzycznego w Tarnopolu, nie chciał dać sali trupie dramatycznej państwa Linkowskich, dopóki napróżd nie zapłaci 19 złr. 3 ct., a jak p. Świechło, sekretarz tego Towarzystwa wyjaśnia, że pan Piątkiewicz postąpił samowolnie, a głównie dlatego że mu się od tego Towarzystwa należało 19 złr. 3 ct., więc chciał tym sposobem wyrównać rachunek na skórze biednych aktorów polskich.

Panu Piątkiewiczowi nie dziwimy się — mąż ten znany powszechnie w Tarnopolu z głębokiej i niczem nie wzruszonej miłości do... pieniędzy... Życie pana Piątkiewicza, to formalny romans notariusza z monetą... Można by z tego romansu wykręcać ładną operetkę... Więc się panu Piątkiewiczowi nie dziwimy — ale dlaczego Towarzystwo muzyczne wybiera, czy mianuje takiego gospodarza? Czy to nie wstyd wyprawiać po prostu takie zgorzelenia publiczne? Więc sterany aktor polski, zasłużony scenie polskiej ze swoją żoną ma w Tarnopolu umierać pod płotem, bo Towarzystwu, także artystycznemu nie mogło 19 złr. 3 ct. zapłacić napróżd. To nędzne!..

T e a t r.

Durand i Durand 3 aktowa farsa dwóch francuskich autorów, mało, lub wcale nieznaną europejskiej publiczności, w przekładzie polskim, przedstawioną została w tych dniach na naszej scenie. Krotoczwila ta, osnuta na starym i bardzo podszarzanym motywie qui pro quo, podobała się szerszej publiczności, a podobała się dlatego, że pomimo zużytego tła komicznego, posiada sporą dozę sytuacyjnego komizmu i frazesowego dowcipu — będzie ona stałym nabytkiem repertoaru.

Główne role spoczywały w rękach pp. Frenkla i Kwiecińskiego. P. Frenkel grał prowincjonalnego agronoma, ojca wydanej za mąż córki z tym prze pysznym, naturalnym humorem, który jest ozdobą jego aktorskiego talentu; p. Kwieciński, poczciwego młodego kupca, zmuszonego udawać przez dłuższy czas adwokata, odegrał z męzkim wdziękiem, zabarwił ją lekkim, sympatycznym komizmem i wybornie uwydatnił te wszystkie kłopoty i drobnostki wynikające z fałszywej sytuacji, w jaką się sam postawił udając adwokata. Oprócz jeszcze dwóch ról ważniejszych, choć dość bezbarwnych: adwokata i żonę młodego kupca, które odegrane zostały bardzo dobrze przez p. Hierowskiego i pannę Pysznik — inne role były drobne — z pomiędzy nich wyróżniał się pan Piasecki, który jakaś odegrał doskonale. W farsie tej występowali jeszcze panie: German, Praun, Piasecka i Urbanowicz, oraz panowie: Gasiński i Starzewski.

W Rigoletto zaprodukowały się znowu tegosezonowe siły operowe. P. Noll w tytułowej partii zbierał sute oklaski, p. Vicini w ogóle śpiewał dobrze, ale w kilku miejscach fatalnie się potknął, p. Mansour śpiewała poprawnie, głosem jednak bez-

barwnym, bezdźwięcznym, matowym, który zakrył wszystkie piękności kolorytury. Basową partję dzielnie odśpiewał p. Jeromin. Małą partyjkę poprawnie panna Babińska. Siostrę rozbójnika, jak zwykle, pani Kasprowiczowa odśpiewała wybornie.

W Lukrecia Borgia występowała znowu pani Dotti i całą partję Lukrecji śpiewała fałszywie. Na pierwszy plan, jak zwykle w tym sezonie, wysunął się pan Jeronim, który partję księcia, zdrowym i dźwięcznym basem odśpiewał znakomicie. Dość szczęśliwie ze swoją chrypką przepląnął tym razem pan Vicini. Z przyjemnością notujemy piękny śpiew pani Kasprowicz w partji Orsina. Pan Laskowski tak w tej operze (Vitoloso), jak i w poprzednich jest bardzo użytecznym nabytkiem wokalnym — nie mówiąc, naturalnie, o operetce, bo w tej jest wybitną siłą.

Drobnostki humorystyczne.

— Zatem rzecz skończona, — ojciec mi nie da pieniędzy?

— Nie dam.

— A więc dobrze, wiem, co mam czynić — odpowiada młodzieniec i porywa szkatułkę z pistoletami.

— Nieszczęśliwy! co chcesz zrobić, woła przerażony ojciec.

— Chcę je sprzedać.

Rzecz dzieje się w sądzie.

— Kasjer pewnego domu komisowego staje oskarżony przed sądem. Prezydujący robi mu tradycyjne zapytanie:

— Co pan masz na swoją obronę?

— Mój Boże — odpowiada zapytany — to takie proste. Wiedziałem, że jeśli ja nie wezmę tych pieniędzy, ukradnie je mój kolega...

Niewieścia loika.

— Od śmierci mego męża, życie stało mi się ciężarem.

— Więc bardzo go kochałaś?

— O! tak...

— No, a dlaczego wychodzisz drugi raz za mąż?

— Bo chcę mu zawsze wierną pozostać.

— Wyobraź sobie, mój drogi — mówi jeden przyjaciel do drugiego — że moja żona, używa jakiegoś pudru, który ma smak słodki zupełnie. Zdaje mi się, że jem cukier, jak ją pocałuję.

— To prawda. Ja to samo zauważyłem.

— Proszę tatki — zapytuje czteroletni chłopczyk swego ojca, przechodząc na wsi drogą koło dworu — jak się nazywają te drzewa takie długie, a takie cienkie?

— To są topole, moje dziecko?

— A co się z nich robi?

— Najprzód je ścinąją, potem je obrabiają, a w końcu robią z nich... deski sosnowe.

— Wie pani, że to mleko, które wczoraj kupiłam, było dobre i nie drogie, — czy pani będzie miała jeszcze takie samo?

— O nie. Nie zawsze mi się uda tak tanio nabyć.

Ta pani z drugiego piętra odstąpiła mi wczoraj dwadzieścia pięć liter.

— To ona ma krowy?

— Ale gdzież tam! Bierze kąpiele z mleka i potem odsprzedaje...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Pannie Magdusi we Lwowie. Piszesz pani, że „fiołek w trawie, służy ku zabawie“ i że „chociaż skromny, ma popyt ogromny“. Niech się więc pani kryje, szczególnież ze swemi wierszami.

P. Paw. w R. Zagadka nie pochodzi od „zagadać“, ale od „zagadnąć“.

P. W. C. w Krakowie. Skorzystamy z niektórych szczegółów, ale ze wszystkich niepodobna, przedewszystkiem dlatego, że nie kwalifikują się do druku.

P. Obywatelowi świata. Nie wszystko złoto, co się świeci i nie wszystko obywatelskie, co się pod ten sztandar podszysza.

P. Ciekawemu nie-literatowi. „Strażnica“ już dawno nie wychodzi — gdzie się podział p. Gniewosz, nie wiemy.

Kwiatkowi z różkami. Do „drapania“ drugich piórem, nie tyle potrzeba „pazurków“, jak., talentu...

P. Stein w Tarnopolu. Ogłoszenie pańskie znajduje się także w Nrze 17 „Gońca“.

Nadesłane.

Jest to już dawnym zwyczajem, że w każdej rodzinie, znajduje się jakiś domowy środek, na którego niezawodny skutek, w pewnych wypadkach choroby nawetby się przysięgło. Tak było dawniej, tak jest i teraz, z tą tylko różnicą, że masę i napój owezarzy, zastąpiła postępową nauką, a dziś wie nawet każdy prostaczek, jakiego środka powinno się używać, przy zatwardzeniu, braku apetytu, a głównie przy trudnem trawieniu. Szwajcarskie pigułki aptekarza **Rich. Brandta** są dziś jedynym środkiem, który z powodu, przyjemnego smaku i nieszkodliwego skutku, wszystkie inne preparaty wyparł i teraz, jako jedyny środek domowy zostały one przyjęte. Pudełko kosztuje w aptekach 70 ct. — należy zwracać uwagę na nazwisko **Rich. Brandt**. (4156-13-12).

Z Bochni.

Z całą sumiennością doniesić możemy, że najlepsze źródło nabywania wszelkich wódek i likierów jest w propinacji od lat kilkudziesięciu powszechnie znanego p. **Gustawa Rosenberga** w Bochni. W tej propinacji nabyć można najdroższe i najtańsze likiery i wódki, oraz spirytusy do wszelkich wyrobów chemicznych po nader niskich cenach. Prawość charakteru p. Gustawa Rosenberga, oraz jego najskrupulatniejsza rzetelność, są najlepszą rękojmią. (4368-1-4).

Z Krakowa.

Pocieszającą jest rzeczą, gdy przemysłowcy nasi z krwi i kości rozwijają swoje przedsiębiorstwo i stają się prawdziwie pożytecznymi obywatelami. Do takich właśnie należy p. **Schmidt** właściciel piekarni w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej, który takową założył na wielką skalę i prowadzi pod każdym względem rzetelnie. Z dobroci i zdrowotności znane jest powszechnie pieczywo pana G. Schmidta i życzymy mu, aby długie lata opatrywał nas swoim doskonałym chlebem powszednim, bez którego, ani biedak, ani bogacz obejść się nie może. P. Gustaw Schmidt jako zaeny obywatel i dobry polak, zasługuje w zupełności na uznanie i poparcie publiczne, a dorabiając się dostatkowi uczeiwie i pracowicie, jest istotnie pożytecznym przemysłowcem. (4367-1-4).

Restauracja na dworcu kolejowym w Krakowie, utrzymywana przez p. **Henryka Hechtera**, jest to zdrowa i dobra restauracja a nitylko, że ceny są nader przystępne, ale i potrawy, oraz wszelkiego rodzaju napoje, jak również herbata i kawa są wyborne. Oddając sprawiedliwość p. H. Hechterowi, życzymy mu powodzenia w tej uczeiwej pracy. Zauważyliśmy, że wiele też osób z miasta umyśli nie przychodzi na dworzec, aby się posilić smacznie i zdrowo w restauracji p. Hechtera. *Podróźni.* (4366-1-4).

Największy skład i pracownia obuwniczych, damskiego i dla dzieci

Nowakowskiego w Tarnowie

poleca na każdą porę roku, najlepsze, ciepłe i eleganckie wykonane obuwy z najlepszych materiałów krajowych i zagranicznych, po cenach bardzo umiarkowanych. Wszelkie zamówienia uskuteczniają się natychmiast. (4369-1-4)

Fabryka i skład robót POZŁOTNICZYCH i RZEŹBIARSKICH

ozdobiona medalem umiejętności pracy na Wystawie r. 1870

ALEKSANDRA KRYWULTA

w Krakowie, Florjańska 1. 1.

wyrabia w różnych stylach ramy rzeźbione, złoczone, oksydowane i czarne. Stawia nowe ołtarze, restauruje i utrzuwa stare — feretrony, ambony i t. p. Wielki wybór ram do premij Tow. Sztuk Pięknych po cenie od 3 zł. do 10 zł.

Ozdoby sufitowe, oraz do drzwi i gzymsów.

Wykonanie złoczeń i malowania ołtarzy, może być i na prowincji prowadzone. (4358-3-1)

Największa wypożyczalnia książek polskich, francuskich i niemieckich,

Stanisława Köhlera

ulica Batorego 1. 28, tuż naprzeciw gimnazjum Franciszka Józefa. Abonament miesięczny 40 ct. Kaucja 1 złr. Na prowincję 10 tomów naraz, miesięcznie złr. 1. Kaucja złr. 5.

FERDYNAND KINDEL & WŁADYSŁAW GERC

we Lwowie ul. Halicka 1. 15,

polecają Szanownej Publiczności swoją pracownię i skład wszelkich przedmiotów w zakres blacharski wchodzących w wielkim wyborze jako to: wanny różnej wielkości, wanny nasiadowe, patentowane szybkiwariki gotujące na każdej naftowej lampie, tusze, kłozety, łaźnie domowe, naczynia emaliowane. Wykonują także pokrycia dachów i wież kocielnych, blachę żelazną, cynkową, miedzianą, sztyrem i papą, dalej grzysy, ornamenty, wszelkie ozdoby cynkowe i okna manzardowe. Przy starych budynkach uskuteczniają tak w miejscu, jak i na prowincji wszelkie naprawy i malowanie dachów. Przyjmują także naczynia kuchenne do naprawy i pobielania po najumiarkowańszych cenach. Zamówienia z prowincji załatwia sięgodwrotną pocztą.

! Telegram !

NOWA MLECZARNIA!

w Rzeszowie, otworzyłem w kamienicy p. Finka obok hotelu Luftmaszyn (w dawniejszym lokalu)

MLECZARNIE

Trzy razy dziennie świeże zbierane, lub niezbiierane mleko, śmietana i śmietanka — Dla pp. studentów i szan. publiczności codziennie od godz. 6tej rano do godziny 9tej wieczór

Ciepłe mleko, kawa,

świeże bułki, chleb z masłem i t. d. — Masło deserowe i do gotowania. — **Sery w różnych gatunkach** (odznaczane na wystawach krajowych i zagranicznych medalami), a mianowicie: Fromage de brie, fromage de salomon, Imperial, Romadour, Alpejski i winne Ementaler, Grojer i t. p. Bardzo dobra i świeża **Bryndza** (Karpáthenkäse).

Zawodowe wykształcenie w Zakładach krajowych i zagranicznych, długoletnie doświadczenie, dają mi rękojmię, że przez doborowy nabiał rzetelną wagę, miarę i czystość, wkrótce pozyskam względy Szanownej Publiczności

Polecając mój nowo otworzony zakład łaskawej pamięci

kreślę się z poważaniem

Jan Graebner

właściciel mleczarni.

(4370-1-3).

TEATR ULEPSZONY

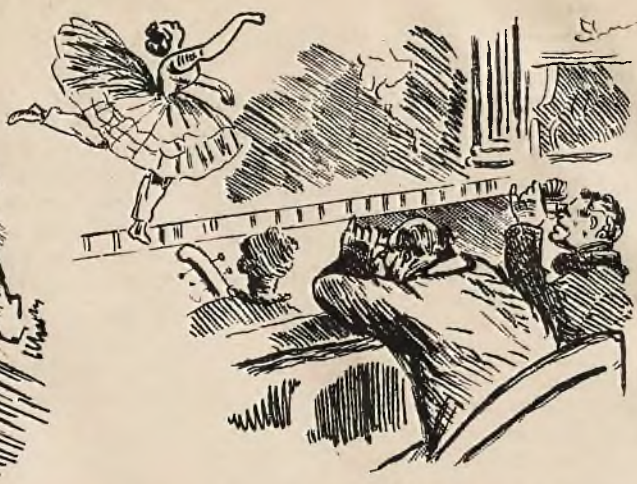
(Rysunki Chama).



Można dostać się do swojego krzesła.
nie mordując swoich sąsiadów, jak obecnie.



Klaskiery będą nosić rękawiczki irchowe,
aby nie zagłuszać publiczności.



Lornetki będą zakazane w pierwszych
rzędach foteli podczas baletu, a tancerki będą
nosić pantaloney do samych pięt.



Artystki będą nosiły podczas gry
niebieskie okulary, aby nie zapalały serca
widzów swoim ognistym wzrokiem.



Zastawiane będą łapki na nosy cie-
kawych, którzy zaglądają do okienek
w łóżach.



Nakoniec, w razie pożaru, cała sala bę-
dzie mogła stanąć pod wodą dzięki wynalazkowi panów inżynierów.

HANDEL GALANTERYJNY
STEFANA STARZEWSKIEGO
w Tarnowie, ul. Krakowska 2.
polec

Wyroby galanteryjne

Nesery od 2 do 15 złr. — Albumy od 1-50 do 20 złr. — Kalendarze z brązu od 1 do 15 złr. — Teżki skórki od 35 złr. do 3-50 złr. — Torbiczki ręczne od 1 do 3-50 złr. — Torbiczki do podróży od 2-50 do 5 złr. — Koszyki na roboty, Wazon, Szkatulki, Wyroby majolikowe od 50 złr. do 12 złr. — Ramki na fotografie od 30 złr. do 2-50 złr. — Portmonetki męskie i damskie od 40 złr. do 5 złr. — Tytonierki od 50 złr. do 4 złr. — Neserski kieszonkowy od 40 złr. do 2-50 złr. — Lusterka od 50 złr. do 10 złr. — Szczotki do sukien, Szczotki do włosów, Szczoteczki kieszonkowe, Szczoteczki do paznokci, Szczoteczki do zębów od 1 do 45 złr. — Grzebień rzadkie, grzebyki kieszonkowe od 15 złr. do 2 złr. — Prawdziwa woda kolońska w naj- lepszym gatunku od 45 złr. do 4 złr. — Perfumy od 30 złr. do 3-50 złr. — Mydła od 5 złr. do 1-50 złr. — Pudry od 30 złr. do 2-50 złr. — Pasta do zębów od 34 złr. do 2-50 złr. — Haczyki ręczne, zaciski i do- kończona jako to poduszki, dywaniki, pan- tofe, czapki ranną, poduszeczki na szpilki, serwetki, szlaki do foteli, fartuszek i t. d., Krawiatki męskie od 20 złr. do 2 złr. — Szpilki do krawiat, Bransolety damskie, Broszki, Koleczki, Spinki do mankietów, Szpilki do włosów od 15 złr. do 5 złr. — Rękawiczki damskie i męskie w najlepszym gatunku od 1 do 1-50 złr. — Obszyta damskie najnowszymi wzorach od 8 do 80 złr. — Wzory od 1 do 5 złr. **Obstalniki na prowincję uskutecznią się odwrócić pocztą.**

Towary nabyte w tym handlu, a niedogodne w czasie 2 tygodni wymienia się, lub zwraca pieniędże. (4364-4-1)

wyroby z nowego srebra

z nane fabryki

Norblinów i Spółki w Warszawie,

które to towary po cenach fabrycznych pozbawiam się i w imieniu tejsze fabryki nabywcom tego srebra pisemną gwarancją na lat 20 udzielam; — znajdują się na składzie następujące towary: Kandelabry, Lichtarze, Ełairy, Meszynki spirytusowe, Stoiki na owoce, Cukierniczki, Maselniczki, Tace, Lustra, Kubki, Serwis na likiery, Serwis do octu i oliwy, Serwis do jaj, Solniczki, Popielniczki, Chochle, Chochełki, Łyżki do ryb, Łyżki do tortów, Łyżki półmiskowe, Łyżeczki do soli, Sitka rozmaite, Podstawki do łyżek, Łyżki stołowe, Łyżki deserowe, Łyżeczki do kawy, Łyżeczki do czarnej kawy, Wi- delece stołowe i deserowe, Noże stołowe i deserowe, oraz Szczypce do cukru.

Wyroby kościelne

Monstrancje, Kielichy, Pateńy, Krzyże, Ampolki, Trybularze, Lampy przed obrazy, Lampy kościelne, Lichtarze itp. Znajdują się na składzie prawdziwe ro- syjskie Samowary oraz Tacy i Płokalnie. Tace lakierowane i siodki pod szklanki. Wszystkie stare srebro przyjmuje się do od- nawiania czyli posrebrzania galwanicznego. w tym handlu nabyć można **Lampy błyskawiczne** które w nie- których miastach zupełnie gaz zakasowały, z powodu taniego i przyjemnego światła, na ośm godzin litr nafty wychodzi.

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego 1. 217. — Filia ul. Ormiańska 1. 218.

„ENTRÉPRISE DES POMPES FUNEBRÉS”.



Pierwszy koncesjonowany zakład pogrzebowy BRACI KURKOWSKICH.
we Lwowie przy ulicy Sobieskiego 1. 10. Filia ulica Ormiańska 1. 16.

Urządzamy pogrzeby począwszy od najskromniejszych do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak jak najobszerniejsze zlecenia, uchylamy wszelkie trudności. **Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w największym wyborze na składzie.** Główny skład trumien kruszcowych (hermetycznych) z c. k. uprz. fabryki Leopolda Wolfa w Wiedniu. Trumny drewniane, imitacje metalowych, cebowe, politerowane, obite aksamitem i atlasem, materace, poduszki i kapy atlasowe, adamaszkowe, satynowe, mufowe organitynowe i t. p. **Skład wienców grobowych** ze sztucznych i robionych kwiatów w wielkim wyborze, również szarzy i wstęgi do wieńców jedwabne, atlasowe, morowe, w różnych kolorach z napisami lub bez tychże. **Wieniec z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najszybciej.** Urządzamy także kompletne pogrzeby na prowincji i wszelkie zamówienia z prowincji bez różnicy czasu (we dnie czy w nocy) wykonujemy bezwzględnie.

„Entreprise des pompes funebres” Bracia Kurkowsky.

Telefon głównego składu ul. Sobieskiego 1. 217. — Filja ul. Ormiańska 1. 218.

Powiadamiam Szan. P. T. Publiczność,
że z dniem 15. Stycznia
**Restaurację
i Piwiarnię Szwechacką**

znajdującą się w **Hotelu Francu- skim**, pr. wadzić będą osobiście, a sądząc z dotychczasowej klienteli i przy stara- niach, jakie obecnie zrobiłem w celu po- stawienia kuchni w jej na stopie pierwsz- dnych wymagań następnie, że od dnia tego wprowadziłem zarazem wyszynk: sławnego piwa schwechackiego w trzech gatunkach tj. **Export Märzen Bier**, szklanka po 8 ct **Märzen Lager**, po 7 ct. i **Bock**, szklanka 10 ct.; **WIN krajowych i zagranicznych**: da- lej, że dla wygody P. T. Publiczności przyjmuję abonament w restauracji, domu i po za domem, spodziewam się iż, zyskam, jak największe poparcie.

(4371-1-3). Z poważaniem

Wilhelm Weber,

właściciel Hotelu Francuskiego we Lwo- wie, plac Marjański.

Kawiarnia L. BOGUSIEWICZA

w Krakowie

Rynek główny, linja A. — B. dom Kirchmajerów.

Nowo urządzony ten zakład z paryską wykwinnością, na sposób pierwszo- rzędnych firm zagranicznych, zajmuje całe pierwsze piętro. **Kawa w naj- wyborniejszym gatunku**, bądź mokka, bądź inne, według życzenia. **Herbata karawanowa** wprost z Kazania sprowadzona. Dobrowe ciasta. Czytelnia bogato zaopatrzona w pisma krajowe i zagraniczne. Również i

Restauracja

w hotelu Saskim przy ul. Sławkowskiej. **Kuchnia polska i francu- ska.** Wina wszelkie, począwszy od prawdziwych **szampańskich** aż do stołowych **austrjackich**. Podejmuje wszelkie zamówienia na zbiorowe śniadania, obiady, kolacje i t. p.

Sale urządzoną gustownie wynajmuje na wszelkie bale publiczne, jako też i zabawy w ściślejszym kółku urządzone.

Ceny nader umiarkowane.

(4517-3-1).

GARGUL w BOCHNI

polec

wielki skład wędlin

własnego wyrobu, a mianowicie:

szynki zwykłe i westfalskie, ozory wędzone, prawdziwą polską kiełbasę krajaną i sie- kaną, rulady i inne delikatesy w zakres masarski wchodzące. — Wysełka na pro- wincję punktualna.

Browar

Jana Kleina

we Lwowie na Pohulance

polec

piwo butelkowe

najlepszej jakości

i odeśle takowe w ilości

butelek, w obrębie rogatk do

domu. (4360-1-st.).

10